



## ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

# „Podstolina” - a co po niej?

**T**ydzień przed Bożym Narodzeniem TVP1 nadała ostatni w 2023 r. teatr. To „Podstolina”, spektakl złożony ze sporych fragmentów „Zemsty” Aleksandra Fredry. Adaptacji dokonał i wyreżyserował Mariusz Malec. Znam go przede wszystkim z radiowych spektakli przybliżających nam dramaty starożytne. Lata temu zrobił Teatr Telewizji o „Anodzie”, bohaterze Batalionu Zośka, aresztowanym i uśmierconym przez komunistów.

„Podstolina” to wariacja na temat jednej z najczęściej granych sztuk hrabiego Fredry. Uczczono nią koniec Roku Fredrowskiego. To kolejny spektakl grany na żywo. Niczego się nie montuje. Aktorzy grają w czasie, kiedy widzowie ich oglądają, jak w normalnym teatrze.

Widziałem skądinąd ten swoisty montaż po raz pierwszy w postaci tzw. performatywnego czytania na festiwalu Dwa Teatry w Zamościu. Tam pomysł wybrania fragmentów „Zemsty”, tak aby wyeksponować drugoplanową w istocie postać Podstoliny, graną z dowcipną swadą przez Wiktorię Gorodecką, nawet mi się spodobał. Był to rodzaj zabawy, żartu, nawet happeningu – wiadomo, że w salce zamojskiej szkoły muzycznej nie dałoby się zagrać całej „Zemsty”. Potem przeniesiono to do radia w formie słuchowiska. I znów – przy 40-minutowym formacie radiowego teatru cała „Zemsta” była trudna do zmieszczenia.

Aktorzy nie w pełni to grali, raczej markowali grę, ale z jakim kunsztem, a Paweł Paprocki w roli Wacława, brzdąkał na fortepianie własną, świetną muzyczną ilustrację. Było błogo i fajnie.

Jednak wersja telewizyjna budzi moje wątpliwości. Jak się ma takich mistrzów, jak Jarosław Gajewski (Cześnik), Andrzej Mastalerz (Rejent) i Krzysztof Szczepaniak (arcyzbawny, brawurowy Papkin), robi się jednak całą „Zemstę”. Telewizję było na to stać – czasowo i finansowo. Dotyczy to także udziału Gorodeckiej czy Paprockiego. „Zemsta” bez Dyndalskiego, bez sceny pisanie listu, bez murarzy stała się nagle trochę półproduktem.

Nie jestem nawet pewien, czy dla nieznanających jej widzów w pełni czytelny.

Z samego wyeksponowania Podstoliny nie wynikły jakieś nadzwyczajne odkrycia. Poza obserwacją, że to postać walcząca o pozostanie na majątkowej powierzchni, zarazem na chwilę zakochana w młodszym mężczyźnie, więc poniekąd tragikomiczna. Ale przecież niektórych Fredrowskich bohaterów takie spostrzeżenia mogą dotyczyć zawsze – choćby Papkina. W wersji pełnej też można to było dodatkowo wygrać.

Do tego dochodzi obyczaj przebierania dawnych postaci we współczesne stroje (kostiumy Ewy Krauze). Może Cześnik w marynarce, Papkin z łańcuchem na szyi i Podstolina zajeżdżająca motorem mają nas przekonać o uniwersalizmie tych sytuacji. Może, ale mam poczucie odrobinę zużytej maniery. Choć zarazem warto podkreślić, że było to grane zgrabnie, lekko, dowcipnie.

To ciągle był teatr, jaki warto przypominać. I tu uwaga końcowa. Moje pytanie dodane do recenzji telewizyjnego „Skiza” Zapolskiej, czy nowa władza zachowa Teatr Telewizji jako instytucję w dawnej postaci, wywołało reakcje. Pewien recenzent pouczył mnie, że ten teatr na pewno nie ucierpi, bo przecież nie był „pisowski”.



Ale to nie o „pisowskość” chodzi. Dziś, w warunkach tzw. likwidacji TVP, na nowe produkcje właściwie nie powinno być miejsca. „Likwidacja” spółki oznacza w teorii niezaciąganie nowych zobowiązań. A po jej ewentualnym cofnięciu? Pieniądzy na media publiczne będzie mniej, a ta nowa władza zawsze oszczędzała na kulturze. W 2015 r., u schyłku Platformy, spektakli na małym ekranie pojawiało się ledwie kilka. Polecam tę pointę artystom, którzy czekali na Donalda Tuska jak na wybawienie. **///**

**Piotr Zaremba**